

MINI-SKANSEN EUGENIUSZA FORYCKIEGO

Forycki: malarz, działacz polityczny i społeczny. Pasjonat. Z tych, którzy nie umieją spokojnie egzystować, odcinać od życia kuponów. Znam go dwa lata, w tym czasie doszedł do perfekcji w malowaniu ikon „jak stare”, podjął żmudną akcję stworzenia społecznym wysiłkiem muzeum Nikifora w Krynicy, stworzył własny mini-skansen, zaangażował się w powstanie wiejskiego ośrodka kultury. Ikony zmyliły nawet wojewódzkiego konserwatora, maluje je obok „swoich” obrazów powstających z potrzeby malowania. W tworzenie muzeum sztuki „naiwnej” włożył masę wysiłku, i gdyby nie obietnica nowosądeckiego Muzeum szybkiego otwarcia krynickiej filii — zapewne mielibyśmy już dziś w „Dyrektorówce” czynną ekspozycję... (Ale gdy „konkurencja” odpadła — Muzeum w Nowym Sączu nie spieszy się jakoś z realizacją swojej obietnicy). Najważniejszym jednak zamierzeniem Foryckiego jest zakończenie budowy swojego mini-skansenu w Polanach.

Miejscowość jest piękna, akurat w połowie drogi między Krynicą a Grybowem. Kupił tam Forycki ćwierć hektara, postawił starą odremontowaną chałupę, spichlerz, a obecnie rekonstruuje przywiezioną z okolicy oborę i wiatrak. W dolnej części chałupy urządził ze starych sprzętów tradycyjne wnętrza — czarną izbę, świetlicę, alkierz i sieni. W spichlerzu ma pracownię malarską, a w oborze zamierza zorganizować ekspozycję dawnej i współczesnej rzeźby z terenu Karpat. Skąd bierze środki? Maluje, a wszystko co uzyska ze sprzedaży lokuje w tym swoim skansenie.

Chee, aby skansen ten służył nie tylko jemu samemu. Na górze chałupy urządził obok swojego pokoju drugi — obszerny, z czterema łózkami i oddał go do dyspozycji Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie. Będzie tam w okresie letnim plener dla kilkunastu studentów.

W Polanach chciał z miejscową młodzieżą zorganizować ośrodek kultury. W zabytkowej chałupie, którą w ten sposób można by ocalić od zniszczenia. Wykołatał na ten cel sprzęty, telewizor, magnetofon, biblioteczkę, fundusze, a nawet obietnicę etatu. Wydawałoby się — znakomicie, poparcie w Ministerstwie Kultury, u władz sądeckich. Ale nie u księdza, i o dziwo — nie u władz miejscowych... Forycki nie traci jednak nadziei, uważa, że rzeczywistą szansą dla kultury jest tylko aktywizacja środowiska, społeczne zaangażowanie. On sam ma niewątpliwy dar animowania ludzi wokół siebie. Obecnie próbuje namówić władze PTTK, aby urządziły schronisko w starym, drewnianym budownictwie. Jeśli mu się uda, znów ocali się i w rozsądny sposób zagospodaruje zabytek ludowej kultury.

Sądzę, że ludzi takich jak Forycki będzie coraz więcej. Ludzi, którzy w jakimś momencie swego życia, czy to po zawale, czy po odejściu od pracy zawodowej, czy w formie relaksu — wśród tej pracy — zdecydują się pojechać na wieś, żyć w przyrodzie, wnieść do miejscowego środowiska swój zapal, wiedzę. Jak ich przyjmie środowisko? Czy wehłonie, zaakceptuje — czy uzna za ludzi obcych, dziwaków, filantropów? Czy przyjmie ich inicjatywy za swoje?

A. B. J.

